

Budujemy nowe drogi, parkingi, lotniska, budynki mieszkalne i biurowe, fabryki, elektrownie, oczyszczalnie ścieków i spalarnie śmieci. Wszyscy uważamy, że są to potrzebne inwestycje, ale nasza zgoda kończy się, gdy ma ona powstać blisko nas. Wtedy zaczynają się protesty, które w literaturze przedmiotu opisane są jako symbol NIMBY (ang. Not In My Back Yard), czyli „nie na moim podwórku” lub BANANA (ang: "Built absolutely nothing anywhere near anything"), który przetłumaczyć można: nie buduj absolutnie nic w pobliżu czegokolwiek.

I choć protesty przeciwko nowym inwestycjom nie są polską specjalnością, to w genach mamy jednak „liberum veto”, „szlachcica na zagrodzie”, a także „wolność Tomku w swoim domku”. Niestety protesty nie zawsze są w słusznej sprawie, a negocjacje rzadko doprowadzają do wypracowania kompromisu. Taka postawa jest wielką społeczną porażką, za którą, po miesiącach czy latach płacą wszyscy. Lista przykładów nie jest wcale zamknięta...

Nie tak dawno z wielką ulgą przyjęliśmy otwarcie odcinka autostradowego z Szarowa do Tarnowa. Potem była lekka konsternacja, bo okazało się, że autostradą nie mogą jechać ciężarówki, gdyż zjazd w Tarnowie nie ma połączenia z drogą na Rzeszów i tysiące tirów dziennie przejeżdżałoby przez miasto. Jednak użytkownicy samochodów osobowych byli i tak szczęśliwi mknąc dwupasmówką od zachodniej granicy, aż do Tarnowa. Autostrada spowodowała także znaczne skrócenie czasu przejazdu z Krakowa w kierunku Nowego Sącza i Krynicy dzięki zjazdowi w Brzesku. Niestety ta ostatnia radość nie trwała długo. Właśnie na kilka miesięcy zamknięto zjazd z autostrady do Brzeska, gdyż rozpoczął się remont - słynnej już w regionie - ulicy Leśnej w Brzesku, która jest tymczasowym zjazdem autostradowym do miasta oraz na południe.

Ulica Leśna miała być remontowana kilka lat wcześniej. Chodziło o postawienie ekranów dźwiękochłonnych, sygnalizacji świetlnej, przejść dla pieszych, a także bezpiecznych chodników po to, by mieszkańcy mogli łatwiej znieść przejściowy - jak zapewniano, czteroletni okres tymczasowego zjazdu z autostrady. W tym czasie miał być wybudowany właściwy zjazd w Jasieniu. Niestety mieszkańcy rozpoczęli ostry protest i zablokowali remont ulicy. Wiele odbyło się spotkań i negocjacji, które nie doprowadziły do porozumienia z mieszkańcami jednak nie doszło. W międzyczasie, ze sporym opóźnieniem dokończono odcinek autostrady...

Dzisiaj trwa remont ul. Leśnej, a samochody, które mogły przez kilka tygodni korzystać z tego przejazdu musiały wrócić na starą trasę A4. Na pewno ktoś kiedyś policzy koszty spalanej dodatkowo benzyny, straconego czasu, ale nikt tego nikomu nie zwróci.

I wcale nie chodzi tu o to, by społeczności nie protestowały, ale by były wypracowywane kompromisy.

Koszty „nie, bo nie”

Najdrastyczniejszy przypadek blokady inwestycji zdarzył się w Oświęcimiu. Na początku lat 90. władze postanowiły zastąpić prowizoryczny (od czasów II wojny!) wiadukt nad torami nową konstrukcją, co wiązało się z przebudową jedynej drogi wylotowej na Śląsk. Zaprotestowała mieszkanka przebudowywanej ulicy, inwestycję wstrzymano. Do tego momentu udało się wybudować dwa nowe wiadukty. Stały potem w wysokiej trawie... osiem lat, ku zdumieniu miliona turystów odwiedzających muzeum Auschwitz, bez dojazdu, rozkradane przez złodzieży.

Cały ruch na Śląsk (i z powrotem) skierowano przez wąskie drogi dojazdowe do posesji w pobliskich

Symbol NIMBY i BANANA

Kategoria: Aktualności

Opublikowano: poniedziałek, 29, kwiecień 2013 00:00

Odsłony: 2180

Babicach. 19 tys. aut na dobę metr od starych domów. Po roku wieś wyglądała jak po wojnie. Popękane mury, okopcone elewacje, wytępiona roślinność. Co parę dni rozpędzony tir wjeżdżał do czyjegoś ogrodu. Ruch ciężarówek - 6 tys. dziennie - skierowano więc objazdem przez Chełmek: 19 km zamiast pięciuset metrów. Dla przewoźników - katastrofa. W ciągu ośmiu lat zmuszeni byli spalić dodatkowo 70 milionów litrów benzyny o wartości (wówczas) 231 mln zł.

Wiadukty z dojazdami kosztowały ok. 6 mln zł. Na wykup spornej nieruchomości – czego domagała się protestująca - trzeba było 150 tys. zł. Urzędnicy uznali, że nie warto płacić.

Na podstawie: Z. Bartuś. Nimby i Banana, Dziennik Polski 20.07.2007 r.